Zbyt daleko, żeby się przejmować? – Wywiad z Nicholasem Kristofem.

Wywiad na prawach wyłączności z Nicholasem Kristofem, dziennikarzem z New York Timesa, dwukrotnym laureatem Nagrody Pulitzera, wyróżnionym w 2016 r. nagrodą „Spirit of Jan Karski Award”.

Bożena U. Zaremba



Nicolas Kristof podczas pracy reporterskiej.

Bożena U. Zaremba: Znane powiedzenie, że śmierć jednostki jest tragedią, ale śmierć miliona to tylko statystyka, jest dzisiaj szczególnie aktualne. W jednym ze swoich ostatnich artykułów porównał Pan syryjską dziewczynkę do Anny Frank, tak jakby chciał Pan nadać kryzysowi w Syrii ,,twarz". Uważa Pan, że ,,twarz" jest niezbędna, żeby ludzie zareagowali?

Nicholas Kristof: Myślę, że tak. W moich artykułach, szczególnie z Darfuru, byłem tak sfrustrowany brakiem reakcji, że zacząłem zgłębiać prace psychologów społecznych, szczególnie profesora Paula Slovica. Badał on przyczyny ludzkiej

empatii i jeden z jego wniosków był taki, że czujemy współczucie nie do grup ludzi, ale do jednostek i reagujemy bardziej na historię jednostki. Doprowadziło mnie to do stworzenia „klucza" do empatii w stosunku do światowych problemów. I tego klucza staram się używać w moich artykułach i książkach.

BUZ: Myśli Pan, że wojna w Syrii i kryzys uchodźczy są teraz najbardziej palącą kwestią?

NK: Jest wiele naglących spraw i nie lubię, kiedy wymaga się ode mnie ich wartościowania, jednak na pewno jest to jeden z głównych problemów. Na całym świecie jest ponad 60 milionów uchodźców i migrantów; wojna w Syrii pochłonęła do tej pory około 470 tysięcy ofiar i liczba ta wciąż rośnie. Niestety, jest wiele innych globalnych problemów, które nas zajmują i które szczególnie leżą mi na sercu – ocieplenie klimatu, rozwijający się konflikt w Sudanie Południowym, prawa kobiet czy wyzysk w celach seksualnych.

BUZ: Czyż nie jest to przytłaczające? W innym artykule stwierdził Pan, że bardziej przejmujemy się śmiercią psa niż człowieka. Czy całkowicie utraciliśmy już zdolność współczucia? Wydaje się, że znajdujemy się w kryzysie, także, jeżeli chodzi i o tę kwestię.

NK: Ludzie rzeczywiście czują się przytłoczeni skalą globalnych

problemów, z którymi musimy się dzisiaj zmierzyć, jednak myślę, że ma to związek z tendencją do zdystansowania się do cierpienia na dużą skalę. Każda pojedyncza reakcja na tragedię jest tylko kroplą w morzu potrzeb, jednak twierdzę, że każda pojedyncza kropla ma znaczenie. Być może nie jesteśmy w stanie pomóc 60 milionom przesiedlonych ludzi, ale z łatwością możemy pomóc jednej rodzinie, która straciła swój dom i walczy o przetrwanie. Z punktu widzenia tej rodziny jej przypadek jest do rozwiązania. Najlepszym przykładem jest historia mojej własnej rodziny.

BUZ: Pański ojciec był uchodźcą, prawda?

NK: Zgadza się. Został przyjęty do USA, [jako uchodźca] w 1951 r., co całkowicie odmieniło jego los. A także mój własny. Prawdziwe nazwisko mojego ojca brzmiało Krzysztofowicz. Razem ze swoją rodziną, mój ojciec działał [podczas II wojny światowej] w polskim podziemiu, na szlaku kurierskim. Mojego krewnego Niemcy złapali na gorącym uczynku z mikrofilmami, w naszym majątku przy granicy polsko-rumuńskiej. Inni członkowie mojej rodziny byli pojmani po polskiej stronie i zostali przewiezieni do Auschwitz, gdzie zostali zamordowani. Natomiast mój ojciec wraz kilkoma osobami został schwytany w Rumunii, gdzie Niemcy mieli silne wpływy, ale nie mieli pełnej kontroli. Moja rodzina zapłaciła dużą łapówkę, aby go wypuszczono, ale jeden kuzyn pozostał w więzieniu do czasu, aż

Rumunia przeszła na drugą stronę. Kiedy świętował koniec wojny [podczas mszy] w kościele, Sowieci aresztowali go, bo podejrzewali, że jest szpiegiem polskiego wolnego rządu. Był za bardzo prozachodni. Zesłano go na Syberię, gdzie zmarł w gułagu. Zobaczyłem, więc, jakie koszty poniosła moja własna rodzina w związku z działaniami wojennymi.

BUZ: Czy te doświadczenia miały wpływ na Pańskie poglądy?

NK: Niewątpliwie. Historia mojego ojca na pewno pomogła ukształtować mój pogląd w sprawie uchodźców i uwrażliwiła mnie na ich tragiczne losy. To jeden z powodów, dlaczego tak żarliwie zajmuję się tą kwestią.

BUZ: Jakie według Pana są obowiązki dziennikarza? Zdać raport czy może coś więcej? Podnosić świadomość społeczną, wpływać na opinię czy pobudzać do działania?

NK: Myślę, że wielu z nas zostało dziennikarzami w nadziei, że nasz głos będzie się liczyć. Wydaje mi się, że kiedy tylko informujemy o życiu celebrytów czy o bieżących wydarzeniach politycznych tracimy ważną część tego, czym powinno być dziennikarstwo. Dziennikarstwo może świetnie wpisać zapomniane kwestie do codziennej agendy; kiedy jakaś kwestia nie przykuwa wystarczającej uwagi, możemy ją naświetlić. Można by więc powiedzieć, że zajmujemy się ,,biznesem

oświetleniowym”.

BUZ: Czy czuje się Pan w obowiązku w ten właśnie sposób podchodzić do swojego dziennikarstwa?

NK: Tak, chociaż poświęcenie uwagi danej kwestii nie gwarantuje, że pociągnie to za sobą jakieś działanie, czego doświadczył Jan Karski. Ale na pewno jest to niezbędny krok.

BUZ: Informacja o traktowaniu Żydów w czasie II wojny światowej pojawiła się na ostatniej stronie New York Timesa i niektórzy ludzie twierdzą, że jeśli Facebook istniałby w czasie wojny, to Holokaust nigdy nie miałby miejsca. Podpisuje się Pan pod tym stwierdzeniem?

NK: Byłbym ostrożny w formułowaniu takich stwierdzeń – pół miliona Syryjczyków zostało zabitych i mimo, że mamy Facebooka, świat praktycznie pominął to milczeniem. Zgadzam się z tym, że media społecznościowe, zdjęcia i nagrania przybliżają nam cierpienia z odległych krajów, przez co trochę trudniej je zignorować, jednak, jako ludzie mamy niezwykłą zdolność do odwracania wzroku w sytuacji, gdy naprawdę nie wiemy, co zrobić, kiedy pojawiają się ofiary. Mówimy wtedy, że „to są Żydzi” albo „to są Syryjczycy” – „oni są od nas odmienni”. Więc być może media społecznościowe pomogłyby w czasie II wojny światowej, ale nie podejrzewam, żeby końcowy efekt był

znacząco inny.

BUZ: Podobno zainspirował Pan Melindę i Billa Gatesa do skoncentrowania się w ich pracy charytatywnej na światowych problemach zdrowia publicznego. Co uważa Pan jak dotąd za największe osiągnięcie swojego dziennikarstwa w zachęcaniu ludzi do działania?

NK: Jest kilka takich spraw, na które pomogłem (wraz z innymi) zwrócić więcej uwagi i coś zmienić. Jedną z nich jest Darfur, inną handel kobietami na całym świecie, a także prawdopodobnie zdrowie reprodukcyjne, a szczególnie problem przetoki pochwowej. W każdym z tych przykładów ofiary przyciągają coraz więcej zainteresowania i środków.

BUZ: Napisał Pan wiele książek, między innymi ,,China Wakes" ,,Half the Sky" i ,,A Path Appears" razem ze swoją żoną Sheryl WuDunn. Wyobrażam sobie, że współpraca ze współmałżonkiem może być wyzwaniem.

NK: Ludzie często pytają, jak nam się udaje razem pisać książki i dalej być małżeństwem [*śmiech*]. Prawda jest taka, że jeżeli ma się troje dzieci i jest się w stanie razem je wychowywać, wtedy napisanie razem książki to bułka z masłem [*śmiech*]. Sheryl jest naprawdę wspaniałą pisarką i świetnie redaguje teksty.

BUZ: W jakich okolicznościach po raz pierwszy usłyszał Pan o Karskim?

NK: Miałem bardzo mgliste pojęcie o Karskim, ale książka Samanthy Power ,,A Problem from Hell", w której jest mowa o Karskim, uświadomiła mi, czego dokonał. Zaangażowanie w polskie podziemie rodziny mojego ojca w pewien sposób też mnie do niego zbliżyło.

BUZ: Dlaczego jest on tak ważną postacią?

NK: Z powodu spraw, którymi zajmował się przez całe życie i z którymi my również cały czas musimy się mierzyć:, w jaki sposób my, jako społeczeństwo reagujemy na prześladowania i cierpienie w odległych krańcach świata. Są takie niezwykłe postaci w polskim ruchu oporu, jak Jan Karski i Witold Pilecki, których dokonania są po prostu zadziwiające. Oni poświęcili tak dużo i starali się wykrzyczeć całemu światu „Zwróć uwagę!" Ale świat pozostał niewzruszony. Dzisiaj mamy innych „Karskich", którzy próbują robić to samo, wyeksponować pewne problemy, co sprawia, że Jan Karski jest ciągle aktualny.

BUZ: W co Karski byłby dzisiaj zaangażowany gdyby żył? O co by się troszczył?

NK: Myślę, że kryzys uchodźczy zajmowałby wysoką pozycję na

liście spraw, którymi by się zajmował. Od czasów II wojny światowej nie widzieliśmy tak wielu ludzi w stanie desperacji, opuszczających swoje domy, ryzykujących swoje życie w nadziei na poprawę losu. I znowu nikt nie działa dostatecznie zdecydowanie, aby odpowiedzieć na ich potrzeby. Chodzi mi nie tyko o ich przyjęcie, ale również o poradzenie sobie z przyczynami, przez które ci ludzie tracą swoje domy, co koniec końców jest odpowiednią drogą do rozwiązania ich problemów.

BUZ: Myśli Pan, że popularyzacja spuścizny Karskiego może pomóc rozwiązać dzisiejsze problemy i konflikty?

NK: Tak, myślę, że historia Karskiego jest tak uniwersalna, że także dzisiaj ukazuje nam właściwe wzorce postępowania. Karski jest niezwykłym przykładem odwagi i determinacji, więc może służyć, jako inspiracja nie tylko do empatii, ale także do podjęcia akcji w imieniu tych, którzy tego potrzebują.

Uroczystość wręczenia „The Spirit of Jan Karski Award" odbyła się we wtorek, 1 listopada o 18:30 w The New School w Nowym Jorku.

http://www.jankarski.net